NR. 2 KRAKÓW, 15 STYCZNIA 1925 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN

Po Reducie.



Reduta.

Reduta... Wchodzę na salę, blask ślepi me oczy,
tłum snuje się, tańczy, faluje i drży —
flirt, romans, zalotność ruletą się toczy,
szukają serc serca i mówią im: ty!

Ja stoję nieśmiały przed małym chochlikiem
i mówię cichutko: „Dziewczyno z batikiem...
orkiestra gra jawę, a tyś jest tak giętką".
– Wiem dobrze chłopczyku. Chodź tańczyć a prędko.

A potem za chwilę me serce motyle
do innej się zwraca i prosi ją w tan —
jest smukła jak trzcina pantera - dziewczyna!
„Królewno do tanga!" — „Odważył się pan?!"

Lecz nagle muzyka zagrała jak wściekła,
znów szukam danserki, znów płonę jak mak,
„Ach shimmy — za shimmy poszłabym do piekła!"
„Ja z tobą, tancerko... Czy można?" — „O tak!"

I gdym po reducie powrócił do siebie,
dziewczynki w snach na mnie spadały jak grad
i śniłem, żem harem z trzech żonek miał w niebie
i tańczyć za karę musiałem sto lat.



ZMIENIŁ.

Nad ranem wraca do domu pewien oficer z kolacji, którą oblewał awans, został bowiem z kapitana zamianowany majorem. Czuje jednak, że mu jest bardzo niedobrze i że, lada chwila może nastąpić wybuch.

Woła więc swego służącego i poleca temu, aby natychmiast przyniósł kubeł.

Za chwilkę wraca służący i stawia przed panem kubeł, oficer jednak wskazując palcem na kubeł, daje służącemu znak, aby go z powrotem wyniósł:

— Zabierz ten kubeł, a przynieś mi świeżą bieliznę — zmieniłem bowiem *kierunek*



PRZYJACIELE.

Dwaj przyjaciele kochają się w jednej pannie.

– Cóż zrobimy – pyta jeden — ja ją kocham i ty także... Może pistolet rozstrzygnie, kto ma być jej mężem?

— A to po co? — odpowiada drugi — żeń się ty z nią! Ja mam czas poczekać trochę, aż ona zostanie wdową..





MAŁŻEŃSTWO CYWILNE.

Pan porucznik czyta w ostatnich czasach dość często w gazetach o małżeństwach cywilnych, a ponieważ nie wie, co to za dziwoląg, więc pyta w tej kwestji swego majora, który uchodził za wyrocznię w sprawach ogólnego wykształcenia się tyczących.

— To bardzo proste! – rzecze major. – Wojskowi smalą do kobiet cholewki, a cywile się żenią...



ZŁOŚLIWY.

— Jak się pan bawił wczoraj w teatrze?

— O, wspaniale! – w antraktach!...



ZNA SIĘ.

— Wyobraź sobie, wczoraj Ludwik o zwykłym kundlu podwórzowym utrzymywał, że to dog szlachetnej rasy. Skąd u djabła wzięła się u niego ta pretensja do znajomości psów.

— Widzisz — jego ojciec był przecież hyclem...



SZCZYT BLAGI.

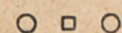
Dwóch „reisenderów" podróżujących dla dwóch konkurencyjnych firm, fabrykujących kasy ogniotrwałe, spotykają się przypadkowo u jakiegoś odbiorcy. Każdy z nich jak może zachwala wyroby swojej firmy. Jeden z nich mówi:

– Wytrwałości ogniowej naszych kas najlepszym dowodem jest próba, jaką niedawno przedsięwzięto. Oto zamknięto w kasie żywego koguta, kasę przez 24 godzin trzymano w silnym ogniu, potem kasę otworzono i... kogut jeszcze żył.

— To jeszcze nic! — mówi na to drugi reisender. Proszę popatrzeć na nasze kasy! Niedawno zamknięto do naszej kasy koguta i kasę przez 48 godzin wystawiono na działanie najsilniejszego ognia. Gdy potem kasę otworzono, kogut...

— Jeszcze żył? – zawołali słuchacze...

— Ani się śni! – woła trjumfująco reisender. – Biedak umarzł ze zimna..



W RESTAURACJI.

Gość (do gospodarza). Panie gospodarzu! Już trzy razy zamawiałem u kelnera rozbef i jeszcze nic nie dostałem!...

Gospodarz (woła do kelnera). Hej! Jean! Prędko trzy rozbefy dla pana dobrodzieja!..



U LEKARZA.

Lekarz: A jaki stolec?
Baron Cohn: Wykładany mozajką!

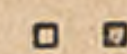


NASZE DZIECI.

— Skakalski, ile jest dwa razy dwa?
Skakalski milczy.

— Uważaj! Jeśli dam twemu ojcu dwa kieliszki wódki, a twoja matka da mu także dwa, to co będzie?

— Urżnięty!...



BEZCZELNY.

Sędzia (do obwinionego). Jeżeli sumienie u pana jest takie czarne, jak jego broda, to gratuluję...

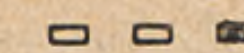
Obwiniony. W takim razie, panie sędzio, jeżeli po brodzie będziemy sądzili, to pan wcale sumienia nie masz..



NA WSI.

– Mój kumotrze, a jak to ta jest z tym tyligrofem, ze jak na jednym końcu śturko, to no drugim godo?

– Ano, widzita kumie, to je tak samo jak gdy nieprzymierzając psu z tyłu na ogon nadepniecie, to z przodu gęba sceko..



Dla szczęścia dziecka.

(Dramat rodzinny w jednej odsłonie).

OSOBY:

Mąż, stary pantofel i niedołęga
Żona, jeszcze wcale niczego.

SCENA I i ostatnia.

Żona: Wiesz, kochany staruszku, nasza Zosia jest już w tym wieku iż wartoby się o.lądnąć za mężem dla niej... Możeby tak zaprowadzić ją na redutę..

Mąż: Kiedy to nie jest bardzo bezpiecznem dla młodej panienki! Bałbym się o nią!

Żona: (mimowolne westchnienie) W takim razie odnajmijmy jeden z naszych pokoji jakiemuś młodemu człowiekowi...

Mąż: To znów mogłoby być niebezpiecznem dla ciebie...

(W tem miejscu żona rzuca z wielką siłą na męża jadowite spojrzenie).

(Zasłona spada).

▽ ▽ ▽

W RESTAURACJI.

— Płatniczy! Ta pieczeń to musi być chyba smażona na promieniach Röntgena!

— Nie rozumiem pana dobrodzieja...

— Prosta rzecz! Nie widać na niej wcale mięsa, tylko same kości!

○ □ ○

SCEPTYK.

Mały Jasio: Prawda mamusiu, że duchy karłów, olbrzymów i *dziewice* spotykamy już tylko w bajkach?...

□ ○ □

W SZKOLE.

Nauczyciel. Więc jaką bronią pobił Samson Filistynów?

Głęboka cisza.

Nauczyciel (wskazuje na swoją dolną część twarzy) No, a co to jest?

Cała klasa (wrzeszczy.) Ośla szczęka.

▭ ▭ ▭

W SĄDZIE.

Sędzia. Czy oskarżony był już karany?

Goldfisch Tak jest przeszwietny sądże, przed trzy roki. o te bielizne..

Sędzia. Proszę się jaśniej tłómaczyć!..

Goldfisch Ny.. ja poszedłem do łazienek sze kąpacz, to tam stało napisane „Wanna z bielizną 5 zł" Jak odszedłem, to ja bielizne zabrałem z sobą..

Sędzia. I od tego czasu oskarżony nie był już więcej karany?

Goldfisch. Ny, co to, to nie. ale od tego czasu nie byłem sze więcej kąpacz...

▫ ▫ ▫

POEZJA I PROZA

Kasia, tęga kuchareczka, żegna się ze swoim narzeczonym, ułanem, który idzie na manewry.

— A pamiętasz ty - mówi biedaczka ze łzami — jak to pierwszy raz my się pocałowali?...

— O i jeszcze jak! — rzecze ułan zatopiony we wspomnieniach — dałaś mi wtedy na kolację kiszkę wątrobianą z knedlami...

NA KROWODRZY.

— Antik, słyszałeś? Podobno Felek od czasu, jak się z Mańkom ożenił, to furt siedzi pod „pantoflem"!.

- I... głupiś Ferdek! Nie pod pantoflem, ino pod „telegrafem"!

▭ ▵ ▭

W NOWY ROK.

— A ja tatusiowi zapowiadam, że jeśli mi tatuś w tym karnawale nie wyszuka męża, to ja sama sobie znajdę i to nie jednego!..

□ □ □

TEMPORA MUTANTUR.

Mąż: Mogłabyś się już ubrać... już najwyższy czas.

Żona: (wzdychając): Ach! minęły te czasy, kiedyś to nigdy do tego mnie nie wzywał..

□□□

ROZCZAROWANY.

Pan X ożenił się z urodzoną hrabianką, lecz mimo to już na drugi dzień po ślubie czyni swojej żonie z jakichś tam przyczyn gorzkie wyrzuty. (Widocznie musiał!) Błękitna krew w hrabiance z tego powodu się wzburzyła, więc woła w pasji:

— Mój panie! Pan się zapominasz! Ja mam co najmniej 100 przodków!

— To też właśnie jest źle! - rzecze zimno jej mąż. - Bo zauważyłem, że ja ich także miałem..

▭ ▭ ▭

A JAK?...

Mąż (na śmiertelnej pościeli). A teraz przysięgnij mi Heleno, że po mojej śmierci nie będziesz z nikim romansować!

Żona. Dobrze, ale jak nie umrzesz?..

▭ ▭ ▭



Polowanie.



Smiało naprzód! Polowanie przed nami otworem
Niech siłę moich strzałów pozna rodzaj męski.
Raz — dwa — trzy. Już trafiony leży poza torem
Mój wielki bój sportowy dziś będzie zwycięski.

RUSKI SZOWINISTA.

We Lwowie znalazł się w miejscu, przeznaczonem ku ogólnej wygodzie, jeden z prowodyrów partji ukraińskiej. Gdy zniknął za drzwiami, poczciwa staruszka, pełniąca tam honory domu, wsunęła za nim rękę i podała mu kilka kartek gazety. Gdy to „borytel" spostrzegł, zawołał z wściekłością:

— Proszu meni daty *rusku* gazetu!

□ □ □

Do panny Z.

Dzieweczko moja, gdy na cię patrzę,
Wciąż niedostępna trapi mnie troska
Widząc, jak ciągle wkładasz paluszek
Do maciupkiego twojego noska.

Dzieweczko moja, daj temu pokój.
Czemu przestrogom moim nie wierzysz:
Wskutek użycia stępisz paluszek
I dziurkę.. w nosku zbytnio rozszerzysz...

□ □ □

MIĘDZY CHIRURGAMI.

— Tak jest, zgadzam się zupełnie z kolegą!

— Mamy rzeczywiście za wiele organów, które są zupełnie zbyteczne, nietylko jelito grube. Ja sam widziałem niedawno człowieka bez żołądka, wątroby i serca!

— Czy leczył go kolega?

— Nie... sekcjonowałem!

○ ○ ○

W SZPITALU WARJATÓW.

- Proszę, niech pan pozwoli dalej... Tutaj jest sala, przeznaczona dla warjatów - automobilistów.

— Nie widzę jednak żadnego!

— Tak jest... oni przez cały dzień leżą pod łóżkami i ciągle coś naprawiają!

○ ▭ ○

DUMA ANGLIKA.

— O! my już dawno bylibyśmy zdobyli powietrze, gdyby tam można było gdzie zatknąć wielkobrytańską flagę!

Wspomnienia.

Choć już o mnie zapomniałaś,
Dość po tobie mam pamiątek,
Pełen wspomnień niezatartych
Pomieszkania każdy kątek!

Tutaj grzebyk — tam znów wstążka,
Ach! wspomnienia pełne bolu!
A na piecu gdzieś się wala
Pusta flaszka po — karbolu!...

□ □ □

NOWE MUNDURY

— Wiesz Zosiu, bardzo mi się podobają nowe płaszcze, jakie armja obecnie otrzymała. Wspaniale w nich wyglądają.

— E... co mnie to obchodzi, do mnie oficerowie przychodzą zawsze po cywilnemu!...

▫ ○ ▫

NIĘDZY AMERYKANKAMI.

— Ach, powiadam ci, Kathy, śmierć Izoldy wzruszyła mnie do głębi.

- Czyż ona miała stosunek z Chińczykiem?

○ ○ ○

U FURTY NIEBIOS.

Gdy dusza ludzka opuści ciało, wzlatuje ku niebu i tam prosi o przyjęcie do wiecznej szczęśliwości. Nie dzieje się to jednak natychmiast, najpierw muszą być dokonane pewne urzędowe formalności. U samego wejścia do niebios znajduje się biuro meldunkowe, w którem dzień i noc dyżurni aniołowie przyjmują zgłaszających się sprawdzają wystawione im przez lekarzy na ziemi paszporty, notują nazwisko i przyczynę śmierci i wskazują miejsce, dokąd mają się udać.

Pewnego dnia zgłosiło się w biurze meldunkowem całe towarzystwo z Polski. Pierwszym kandydatem *(protekcja tu nic znaczy)* był urzędnik emerytowany. Gdy go anioł zapytał o przyczynę śmierci, odparł po pewnym namyśle:

- Zatłuszczenie serca!

— Co? Urzędnik na emeryturze i zatłuszczenie serca? To chyba niemożliwe! — zauważył anioł, lecz zdjęty litością, wystawił mu żądany dokument, upoważniający do wejścia.

Drugim był urzędnik ministerstwa, który jako przyczynę śmierci podał przepracowanie w służbie. Anioł, który widocznie znał dobrze Polskę, począł niedowierzająco kiwać głową, wkońcu jednak podpisał przepustkę i wycisnął na niej pieczęć urzędową.

Ostatnimi było sporo różnych dżentelmenów.

- A wy jaką śmiercią zginęliście? — zapytał anioł.

— Zamordowaliśmy kilkadziesiąt osób na kresach, policja państwowa nas ujęła, a sąd skazał nas na śmierć.

Anioł odłożył pióro, poprawił okulary i rzekł po namyśle:

— Wiecie ludzie, że nie przypuszczałem, iż można tak bezczelnie kłamać i to w tak poważnej chwili! Policja miałaby was złapać?... Nie, to przecież nie do uwierzenia! — a zwróciwszy się do telefonu, zawołał:

— Hallo! Archaniele Gabrjelu, proszę tu przysłać paru tęgich aniołów, aby wyrzucili za drzwi tych bezczelnych kłamców!

I stało się, jak rozkazał, a banda dywersyjna przez policję państwową nie dostała się do nieba!

○ ○ ○

NA GODZINIE HISTORJI.

— Czy mógłbyś mi nazwać jakiegoś męża, którego miłuje cały naród?

— Listonosz pieniężny!

○ ○ ○

SAMA SOBIE KUPIŁA.

Mąż: Cóż to? Znowu masz nową suknię?

Żona: No, nie gniewaj się tak bardzo... Tę suknię za własne pieniądze kupiłam...

Mąż: Za własne? Skądże wzięłaś?

Żona: Sprzedałam twoje letnie palto — przecież teraz i tak niepotrzebne...

TRZEBA MIEC SZCZĘŚCIE.

Pewien kapitan marynarki, powróciwszy z podróży, opowiada swoje przygody w towarzystwie:

„...i tak pomyślcie sobie moi państwo, już Kanibale rozpalają ognisko, przywiązują mnie do drzewa.. robią przygotowania do uczty, gdzie ja mam służyć jako deser, gdy wpada żona wodza i coś przemawia po kanibalsku, w rezultacie czego puszczono mnie wolno!

— Ach — szepce melancholijnie jakaś w podeszłych leciech dziewica. — Kanibalka zakochała się w panu i dlatego puszczono pana!

— Ech, nie - odpowiada kapitan — tylko zgubiła swoją książkę kucharską, a nim znalazła, to ja już byłem daleko.

○ ○ ○

CO UCHWALONO NA WIECU LIGI WSPRAWIE Z WALCZANIA DEMORALIZACJI I HANDLU ŻYWYM TOWAREM.

1) Nie podawać ręki żadnemu notowanemu handlarzowi żywego towaru.

2) Zważywszy, że randki w ogrodach publicznych demoralizują bardzo młode i naiwne panienki, należy koło każdej ławki postawić inwalidę widzącego. Z tych samych przyczyn, jak w interesie miasta jest ochrona z biorów muzealnych przed niepowołanym dotykiem.

3) Każda panna przechodząca sama przez ulicę, musi być zaopatrzona w specjalną książeczką legitymacyjną.

4) W celu odzwyczajania don Juanów od nagabywania kobiet na ulicach, w ogrodach, łaźniach i innych miejscach publicznych — wysyłać będzie komitet najstarsze i najbrzydsze członkinie towarzystwa, by się we wspomnianych miejscach stale kręciły i już swym nieludzkim, ale też i nieboskim wyglądem, odzwyczajały od życia miłosnego.

5) Komitet założy organ wspólny dla obojga płci — w którym młodzież będzie się mogła porozumieć w najdrażliwszych kwestjach miłości bez wszelakiej ujmy dla cnoty. Organ będzie wychodził peryodycznie raz na miesiąc.

6) Wiec uchwala wykupić wszelkie numera dawne „Bociana“.

7) Postanawia się zaprowadzić na głównych ulicach miasta liczne tablice z napisami: Dla Pań i dla Panów. Tablica mają wskazywać którą stroną mają chodzić obie te płci, a to w celu zapobiegania ich wzajemnemu stykaniu się.

8) Wszystkie listy poste-restante, będą cenzurowane.

9) Specjalną komisję wydeleguje się do Brazylji i Turcji w celu wykupna towaru już sprzedanego, po cenach 50% loco cassa.

10) Wiec uchwala występować jak najostrzej przeciw tytułowaniu panienek przez gęsi lub tyrolskie... sardynki, gdyż przyczynia się to również nie mało do tego, że kobiety uważa się za żywy towar, który można kupić lub sprzedać.

OŚWIADCZYNY.

— Panie radco, czy mogę prosić o rękę pańskiej córki, panny Eleonory?

— Czy masz pan stałe utrzymanie?

— Tego panie radco nie mam, ale mam zato widoki na przyszłość!

— Widoki pan ma... to kup pan sobie raczej lornetkę, a nie szukaj żony.

U PANA MINISTRA FINANSÓW.

Chór posłów: Ależ my mamy już dość podatków!

Minister: Chwileczkę cierpliwości... podatki we Francji i Angli dają dobre rezultaty...

Chór: Co ma Francja i Anglja my też musimy mieć.

Minister: W Wenezueli zaprowadzono podatek od ogłoszeń!

Chór: Co? Taka mała Wenezuela ma podatek od ogłoszeń a u nas niema? To wstyd! Uchwalimy także!

Minister: W Tybecie, jak słyszałem, obowiązuje podatek od klozetów...

Chór: Przecież i my mamy klozety. Nie dajmy się wyprzedzić... Uchwalimy.

Minister: Podobno w Peru opodatkowane są pluskwy!

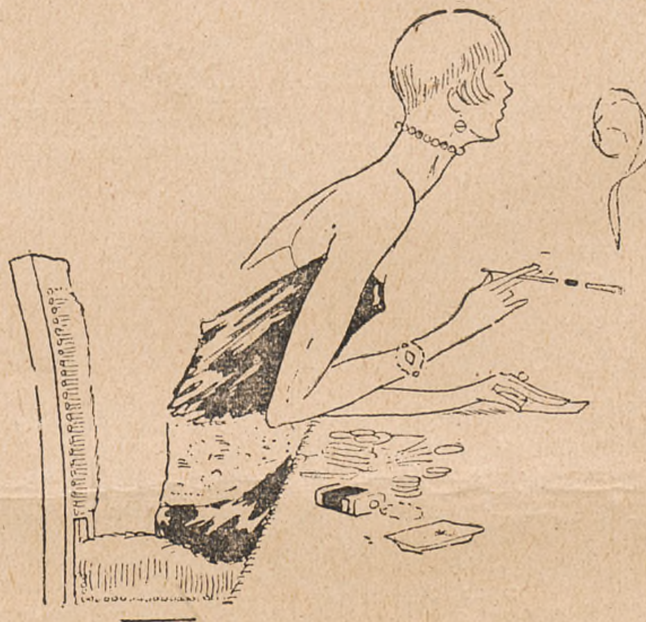
Chór: Co? pluskwy? Jazda naprzód i my płaćmy podatek od pluskiew.

Minister: Dziękuję panom za tę patrjotyczną gorliwość o dobro naszej ojczyzny.. Tymczasem im tyle wystarczy, w przygotowaniu mam projekt podatku od lewatyw, świeżego powietrza, zaręczyn, urodzin, imienin, rozwodów, wydziedziczeń, złamań, zwichnięć, rwania zębów, kantzenjammerów, zdrady małżeńskiej i kilku innych.

Chór: Uchwalimy także... ale bójcie się Boga powiększcie nam dyety, bo inaczej to przyjdzie zdechnąć z głodu!

Kobieta







Tak lubię karty, cieszę się niemi bardzo
więcej jak z haftów, jedwabi i wstążek...
Nie wiem dlaczego, są tacy co gardzą
tem, jak papuga skacząca na drążek.

Hazard.







Nie wiem dlaczego gorszą się niektórzy
Gdy nad pokerem przepędzam dzień cały.
Prawda, że świat jest ciekawy i duży
— ale ja wolę ten mój światek mały.



Z ŻYCIA PROFESORA GIMNAZJALNEGO.

Pan profesor X., znakomity filolog, znany w szerokich kołach, jako powaga naukowa w dziedzinie filologji klasycznej, był zarazem profesorem tego przedmiotu w jednem z gimnazjów.

Ponad klasyczną filologię nie znał żadnej piękniejszej nauki i twierdził stanowczo, że jeśli chłopiec nauczy się deklinacyj i konjugacyj łacińskich porządnie, musi wyróść na zacnego obywatela.

Pan profesor był, jak każdy zresztą się zapewne domyśla, poważny i stateczny, jak przystało na filologa i to klasycznego... Gdy raz wieczorem zaczepiła go wesoła córa koryntu, którą spotkał na ulicy i chciała go skłonić do popełnienia lekkomyślnego czynu, oburzony zawołał:

— Za podobne zachowanie się wobec profesora, zamknę panią na dwie godziny i dam pani obyczaje nieodpowiednie!

I gdy raz na balu przedstawiono go pewnej pięknej panience, wpisał do karnestu: Forma zewnętrzna chwalebna. Szczęście czy nieszczęście chciało, że owa właśnie panienka zdobyła serce czcigodnego profosora, i z czasem została jego narzeczoną. Pierwszy list, który od niej dostał, odesłał jej poprawiony z dopiskiem: dostatecznie. Ortografja pozostawia wiele do życzenia. Bibuła?

W czasie podróży poślubnej, którą odbyto, zajechało małżeństwo do hotelu.

W półcieniu na wygodnej kanapce w czułem tête-a-tête siedzieli małżonkowie, gdy wtem rozległ się dzwonek hotelowy. — Pan profesor pewny, że jest w szkole i że się lekcja skończyła wstał zapiął się prędko i wziąwszy kapelusz w rękę skierował się ku drzwiom mówiąc:

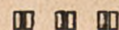
– Jutro będziemy dalej przerabiać. Proszę się przygotować.

Bardzo chętnie opowiadał uczniom zdarzenia ze swego życia, których nigdy nie doznał, a uczniowie, znając tę nawyczkę, bardzo chętnie wyciągali go na słowo. Raz widząc grzejącą się młodzież pod piecem, rzekł strofując:

- Proszę pod piecem nie stać! To nie zdrowo! Potem wyjdzie się zgrzanym do sieni i gotowa choroba. Ja sam miałem kolegę, chłop jak dąb stał przy piecu i w dwa dni umarł! (Tu obtarł łzę, która pod powieką zabłysła).

— A jak się nazywał proszę pana profesora — zapytali chórem uczniowie?...

— Tego nie mogę wam powiedzieć — bo jest obecnie na wysokim stanowisku w Warszawie...



A LA HEINE.

Szli sobie późnym wieczorem
Zdecydowani na wszystko –
On był już nadkonduktorem
A ona telefonistką.

Lecz mimo flirtu i narad
Nie mógł jej serca nakłonić
Gdyż chociaż dzwonił w aparat,
Ona nie chciała oddzwonić...



PODEJRZLIWY.

Podróżny: I cóż jest przyczyną tego nieszczęścia?

Konduktor: Proszę pana ktoś pociągnął za linkę bezpieczeństwa i zatrzymał pociąg. W tej samej chwili najechał na nas pospieszny z przeciwnej strony. Nie będziemy mogli ruszyć jak za jakie pięć godzin.

Podróżny: Ach mój Boże... W takim razie spóźnię się o godzinę, gdyż o szóstej miał być mój ślub!

Konduktor: Ej panie, czy przypadkiem nie pan pociągnął za tę linę?



Wybór.

Stary dandys widząc z żalem
Że już trudno młodość wskrzesić,
Postanowił się ożenić
Lub powiesić.

Dumał długo, wybrał wreszcie
Najpiękniejszą z dziewic grona
Myślał bowiem: z dwojga złego,
Mniejsze: żona.

Trzy dni całe by szczęśliwy,
Mniej wesoły dnia czwartego,
Po tygodniu go znaleźli
Wiszącego.

Stąd nauka jasna płynie
Dla użytku łysych stworzeń:
Wprzód się lepiej powieś, bratku,
Potem ożeń.

□ □ □

DOBRALI SIĘ.

Ona. Nie panie, dalej pan mi nie możesz towarzyszyć. Moja mama nic o tem nie wie...

On Niech się pani tem pocieszy, że i moja nic nie wie.

○ ○ ○

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Mój ojciec, powiadam ci, majątek wydawał na moje wychowanie!

— Tak, a to w takim razie garściami wyrzucał pieniądze za okno!...

**

▭ ▭ ▭

DLACZEGO..

Porjer (do spóźnionej na koncert damy): Bardzo przepraszam łaskawą panią, ale podczas śpiewu nie mogę drzwi otworzyć. Połowa publiczności by uciekła.

**

▿ ▿ ▿

MIŁE PODOBIEŃSTWO.

Szef: Hm, znowu przychodzi pan za późno, panie Greizer!

Greizer: Proszę bardzo o wybaczenie, ale tej nocy obdarowała mię żona synkiem!

Szef: Lepiej by się pan sam obdarował budzikiem!

Greizer: Bardzo być może, ale tc teraz wyjdzie na jedno i to samo.

**

□ ▣ □

PATRJOTA.

— I ty pijesz tak bez upamiętania?

— Kto ci to powiedział?.. Owszem pamiętam doskonale, co i gdzie wypiłem. Naprzykład wczoraj piętnaście dużych wódek i sześć bomb piwa, dziś dopiero ośm wódek i cztery bomby...

— W każdym razie mógłbyś już przestać!

— Ładny mi z ciebie obywatel kraju! To ty chyba nie wiesz o tem, że główną rubrykę naszego skarbu stanowi podatek od alkoholu!... Radząc podobnie, dopuszczasz się zdrady stanu...

**

■ ■ ■

U DOKTORA.

— A w nocy dobrze pan sypia?
— Oka zmrużyć nie mogę!
— Jak dawno już?
— Od ośmiu lat!
— Co pan mówi?
— Tak, panie doktorze, bo od ośmiu lat jestem stróżem nocnym!

**

■ ■ ■

Na ulicy.

Idąc z knajpy podchmielony
Pan Cezary z krwią gorącą
Zatrzymuje na ulicy
Jakąś piękność przechodzącą...

— Co pan robisz? — krzyczy panna
I podnosi wielką trwogę
Ach, tak jestem oburzona
Że do siebie przyjść nie mogę!..

— Co?... nie może przyjść do siebie
Pani!... — rzecze młodzian skromnie
Nic nie szkodzi! Mieszkam obok!
Może pani przyjdzie.. do mnie?!...

▽ ▽ ▽

DOBRA WYMOWKA.

— Pan twierdzi, że ten koc jest z czystej wełny; dlaczego jednakże w katalogu prowadzony jest jako bawełniany? — zapytuje energicznie młoda pani kupca.

— Ten zaskoczony milczy chwilę, nagle woła:

— Ach, to tylko na to, aby mole odstraszyć!

□□□

ACHA!

— Pańska żona wygląda tak źle dzisiaj, taka blada! Co jej brakuje właściwie?

— Szminek!...

**

▿ ▫ ▿

TAKŻE PYTANIE.

W biurze sprzedaży biletów „Orbis“.

— Proszę o bilet powrotny — żąda pasażer.

— Dokąd? - zapytuje uprzejmie kasjerka.

— Dziwne pytanie! — woła zdenerwowany pasażer. — Naturalnie tu z powrotem.

▭ ▯ ▭

PRZYJDZIE WKROTCE DZIEN...

— Przyjdzie wkrótce dzień — brzmią słowa przemawiającej do zgromadzenia niewiasty — gdzie kobieta otrzyma wynagrodzenie mężczyzny!

— Tak, tak - woła jakiś melancholijny głos męski z galerji. W najbliższą sobotę wieczorem po wypłacie!

▫ ○ ▫

Pamiątki historyczne.

Do Warszawy przywieziono niedawnemi czasy wagon pamiątek historycznych, zabranych swego czasu przez Moskali.

Wymieniamy nawaźniejsze:

1) *Pantofel,* pod którym trzymała Marysieńka Sobieskiego.

2) *Mydło,* którem zmył głowę Zygmunt August magnatom, powstającym przeciw jego małżeństwu z Barbarą Radziwiłłówną.

2) *Figę,* którą pokazał Kościuszko Napoleonowi, pragnącemu go użyć za narzędzie do swych celów.

4) *Nogi,* które wziął za pas Henryk Walezy, uciekając z Polski.

5) *Słoik miodu,* który zlizywał Kazimierz Wielki z ust Esterki.

6) *Trąbę,* w którą puściła hr. Walewska swego męża, oddając się Napoleonowi.

7) *Krzyż Pański,* który znosił Chopin od George Sand.

8) *Chusteczkę,* w którą nos utarła Maryla po rozstaniu się z Mickiewiczem.

9) *Pióro,* którem nie pisał Słowacki.

10) *Ołówek z fabryki Niemojewskiego,* którym Grottger wykonał wszystkie swe arcydzieła i t. d.

□ ▣ □



ACH TEN IDJOTA!

W chwili, gdy pan Henryk doszedł do tego miejsca, w którem ścieżka nagłem zgięciem zwraca się ku willi, uderzyła w oczy jego nagła jasność, która z salonu, poprzez otwarte drzwi balkonowe buchała i w ten sposób mąciła nastrój przecudnej nocy księżycowej.

To późne światło w salonie zastanowiło go, w willi tej bowiem wcześnie chodzono spać, a teraz była już blisko północ. Ale nagle strzeliło mu do głowy coś, co natychmiast połączył z owem późnem oświetleniem salonu. Oto pani Elżbieta, dama, która ową willę zamieszkiwała, wczoraj wieczorem podczas spaceru tak mimochodem zauważyła:

– Mój mąż jutro wyjeżdża!...

Na myśl tę zaczęło serce pana Henryka bić z gwałtownością, z jaką tylko biją serca dwudziestojednoletnich młodzieńców.

— Ona mnie oczekuje! — pomyślał sobie. A jednak prawdę mówiąc, nie miał najmniejszej podstawy czegoś podobnego przypuszczać. Ich znajomość, polegająca na sąsiedztwie, była po wszelkiej formie ceremonialnej i dotychczas wcale nie przekraczała owej granicy, po za którą słodkie, a zakazane marzenia, stają się słodką... rzeczywistością. Lecz sama myśl owa, że piękna pani oczekuje go, była tak oszałamiająco-boską, że z dwóch ścieżek, które teraz przed nim się rozpościerały, nie wybrał ścieżki, prowadzącej do jego mieszkania, lecz tę drugą, która wiodła do... nieba!... Zaiste! Snopy promieni, padających z lampy w salonie, działały na niego niby nieprzezwyciężona potęga magiczna, jak gdyby lampa świeciła tajemniczem jakiemś światłem magnetycznem!... I puścił się prosto ku światłu. Miał zaledwie piętnaście kroków do odbycia. Podczas tej krótkiej drogi, starał się możliwie najspokojniej rozważyć wszystkie szanse, jakie miał u młodej kobiety. Gdy stanął przed niskim parkanem, oddzielającym willę od strony drogi, doszedł, po mądrem rozważeniu wszystkich okoliczności, do następującego wniosku:

— Mimo swej piękności, dowcipu, bogactwa, ta młoda kobieta absolutnie nie może być szczęśliwą. Jej mąż.. hm!... czy ona wogóle ma męża? Czy ta ruina człowieka zasługuje na miano męża? Wprawdzie pani Elżbieta nigdy w tym kierunku się nie uskarżała, ale z drugiej strony faktem niezbitym jest, że dobrze ułożone kobiety nigdy się głośno na takie rzeczy nie skarżą. Tego należy się domyślać.. A czy owa ubóstwiana, nie przyjmowała jego hołdów z owym sfinksowatym uśmiechem na ustach, który tyle znaczy, co serdeczna zachęta? A czyż dopiero wczoraj — gdy wspomniała o wyjeździe swego męża — nie powiedziała mu, że zanudziłaby się na śmierć tu na wsi, gdyby nie jego towarzystwo?... A potem, przy pożegnaniu ścisnęła go za rękę, wprawdzie nie znacznie, lekko, ale zawsze ścisnęła... Więc dlaczegóżby było wykluczonem, że ona na niego czeka?

Oto bieg myśli człowieka, który rozumuje w gorączce, podnieconej bujną imaginacją.

Lecz oto już jest na miejscu — zaledwo pięć kroków dzieli go od niej! Tęskne spojrzenie rzucił przez otwarte drzwi balkonowe do salonu. Tak! To ona! W pełni wdzięków swej upajającej piękności siedziała przy stole. Bujne czarne włosy, ułożone w prosty węzeł na tyle głowy, wskazywały, że piękna pani udawała się na spoczynek. Zresztą i jej nocna toaleta świadczyła o tem.. Snieżny, niepokalanej białości penioar, pozwalał podziwiać marmurową inkarnację jej pełnych okrągłych ramion Otwarta książka leżała przed nią na stole, lecz ona nie czytała. Z głową, wspartą na rękach, siedziała nieruchomo, wpatrzona w światło lampy!..

— Czekała.. zaprawdę! na niego czekała!...

* * *

Po cichutku, na palcach szedł po schodach — z zapartym oddechem odbył tych kilka kroków tak, że pani Elżbieta zauważyła go dopiero, gdy stanął na progu drzwi balkonowych. Zerwała się z krzesła i postąpiła kilka kroków naprzód. Stanęła nieruchomo, niby posąg Wenus milońskiej i błędny wzrok utkwiła w młodzieńcu Potem zapytała zupełnie zimnym głosem:

– Czego pan sobie życzysz? Teraz?... o tej porze?,..

Było to pytanie trochę drażliwe, na które Henryś nie odrazu znalazł stosowną odpowiedź, tak, że młoda kobieta musiała po raz drugi zapytać:

— Czego pan chcesz odemnie, na miłość Boską, mów pan!

— Pani przecież wie..

Odpowiedź ta miała piorunujący skutek Fala gorącej, purpurowej krwi zalała jej twarz, szyję, ramiona... Nie odpowiedziała mu, lecz dumnie wyprostowana, majestatycznym ruchem ręki wskazała mu drzwi. Ale, gdy rękę wyciągnęła, szeroki rękaw nocnej sukni osunął się tak, że Henryś wcale nawet nie spojrzał na drzwi, które mu wskazywała, lecz na jej rękę. I nie ruszał się z miejsca. Wówczas gniew zabłysnął w jej czarnych oczach.

— Idź pan! — syknęła przez zaciśnięte usta – bo inaczej zadzwonię na służbę, aby pana stąd wy...

Lecz nagle umilkła. Podchwyciła błagalne spojrzenie młodzieńca i nie miała serca dokończyć tego obraźliwego słowa. Przeciwnie czuła coś, jakby współczucie dla tego nieszczęsnego śmiałka! I podczas gdy instynktownie zbliżała się do otwartych drzwi balkonowych, które łatwo mogły ją zdradzić, rzekła melodyjnie, miękko, prawie błagalnie:

— Nieszczesny! Co czynisz? Czy mnie pan chce unieszczęśliwić?!... Wszak cały świat może pana widzieć u mnie...

I ponownie wskazała mu drzwi, ale już nie tak stanowczo, jak pierwej

– Ach! droga pani! – odparł Henryś potulnie. — Cały świat.. cały świat... wszak teraz cały świat już śpi...

Powiedział to z taką dziecięcą naiwnością, że pani Elżbieta mimo poważnej sytuacji tylko z trudem zdołała w sobie stłumić wybuch szalonego śmiechu. Szybkim krokiem wyszła na balkon i rozglądnęła się wokoło. Noc była cicha, spokojna. Kwitnące akacje siały upajającą woń wokoło, a blado złote potoki światła księżycowego przykrywały ziemię niby mistycznym, a dyskretnym welonem.

— Nie... nie.. — rzekła, wchodząc do salonu – to niemożliwe... pan... u mnie... o północy... a lampa..

Henryś stał przy stole. I zanim piękna pani dokończyła rozpoczętego zdania, Henryś zręcznym ruchem zakręcił lampę...

Posłuszna lampa zgasła...

* * *

Salon był teraz oświetlony mdłem światłem księżycowem.

— A teraz niech pan idzie! — szepnęła pani ponuro.

Henryś nie ruszał się z miejsca przy stole.

— Więc niechże już pan idzie! — rzekła pani Elżbieta po raz wtóry, usiłując głosowi swemu nadać wszelkie cechy stanowczej i nieubłaganej surowości.

— Ach! Droga pani! Proszę się na mnie nie gniewać!...

— Przeciwnie mój panie! Ja się bardzo na pana gniewam!...

Henryś zbliżał się do niej i ujął ją za rękę.

— Pani wie.. pani musi wiedzieć, jak ja panią kocham! — szepnął błahalnie.

Idąc utartą drogą, powiedział jej mniej więcej to samo, co przed wiekami Leander szeptał pani Herze, Tristan Izoldzie, a Romeo pannie Julji.

Piękna pani uważnie słuchała. Lecz gdy Henryś w swem wyznaniu miłosnem doszedł do finału, który jak wiadomo zawsze i wszędzie wyraża pewne gorące pragnienie połączenia ust we wzajemnym, oszałamiającym pocałunku wówczas pani Elżbieta nie mogła go dalej słuchać.

– Milcz pan! rzekła ostro. — Ani słowa więcej!... Pan dobrze wie, że nie wolno mi dalej słuchać pańskich wyznań!... Nie jestem wolną!.. Mam męża!

Przy tych słowach uwolniła się z jego ramion, któremi obejmował ją i chciała się wymknąć; najpierw pobiegła na drugą stronę stołu, a gdy on za nią pospieszył, skierowała swe kroki tam do kąta salonu, gdzie stał szezlong. Lecz instyktownie w tej chwili zrozumiała, że szezlong nie jest odpowiednią w takiej sytuacji kryjówką... zerwała się.. lecz było już zapóźno! Henryś stał przed nią i zamykał jej wszelki odwrót!...

Wówczas, drżąc na całem ciele, pojęła, że teraz, aby sobie nic nie mieć do wyrzucenia, musi uciec się do ostatniej broni każdej kobiety.

— Nie!... nie!...— szeptała zbielałemi wargami. — Nie!... puść mnie pan!... Zaklinam pana na wszystkie świętości!... Jabym tego nie zniosła!... To niemożebne, aby pan traktował mnie jak jaką zwykłą kobietę!... Idź pan! Jestem w pańskiej mocy... przyznaję... ale pan jesteś dżentelmenem, który przecież nie będzie nadużywał położenia biednej, bezbronnej kobiety!.. Idź pan!.. Błagam pana!...

I osunęła się przed nim na kolana. A gdy tak przed nim klęczała z rękami jakby do modlitwy złożonemi, padł na jej bladą twarzyczkę promień księżycowy i otoczył ją, jakby aureolą świętości.



Henryś odkrył w jej rysach coś boskiego, nieziemskiego. Nadzwyczajne wrażenie spiorunowało go!... Dłuższą chwilę stał w milczeniu. Wreszcie ciężko westchnął, jakgdyby się przebudził z dręczonego snu, schylił się ku niej i pocałował ją — w rękę.

— Niech się.. pani.. nie lęka!... — szepnął...

I szybko, nawet nie patrząc po za siebie, skierował się ku drzwiom.

* * *

Pani Elżbieta zerwała się z klęczek i przyciskając ręce do gwałtownie bijące go serca nadsłuchiwała. Słyszała szmer jego kroków, jak szedł ścieżką ogrodową, świeżo żwirem wysypaną, następnie słyszała, jak furtka w ogrodzeniu delikatnie się zamykała. Pospieszyła do okna i widziała, jak się prędko oddalał ścieżką, zalaną potokami światła księżycowego. Jej duże, czarne oczy otwierały się coraz bardziej i z zapartym oddechem nadsłuchiwała, czy nie zawróci!?

Nie uczynił tego!..

A gdy młodzieniec, doszedłszy do zgięcia ścieżki i nagle znikł jej z oczu, wówczas piękna pani przycisnęła płonące żarem czoło do zimnej szyby, a z ust jej zaciśniętych wyrwała się żałosna skarga:

— *Idjota!...*

PRAKTYCZNY.

Pewien gość z prowincji, przyjechawszy na dworzec krakowski – chce jechać do miasta. Ale przypomniał sobie, że dorożkaże w Krakowie łupią skórę z człowieka, niczem Indjanie skalpy, więc przezornie zwraca się do dorożkarza:

— Co kosztuje kurs do hotelu francuskiego?

— A da pan 10 złotych, to wystarczy!

— A pakunki?

— Pakunki jadą przy mnie zadarmo! — odpowiada dorożkarz.

No to wiecie co – powiada gość — zawieźcie moje pakunki, a ja już sam pójdę piechotą!

MAŁY MORYC.

Profesor: Pischinger, jak twój ojciec ma płatność i on potrzebuje 10.000 złotych a ma tylko 5.000, to co mu brakuje?

Moryc: Nic mu nie brakuje, panie profesor... tate da... weksel.

NA KONCERCIE.

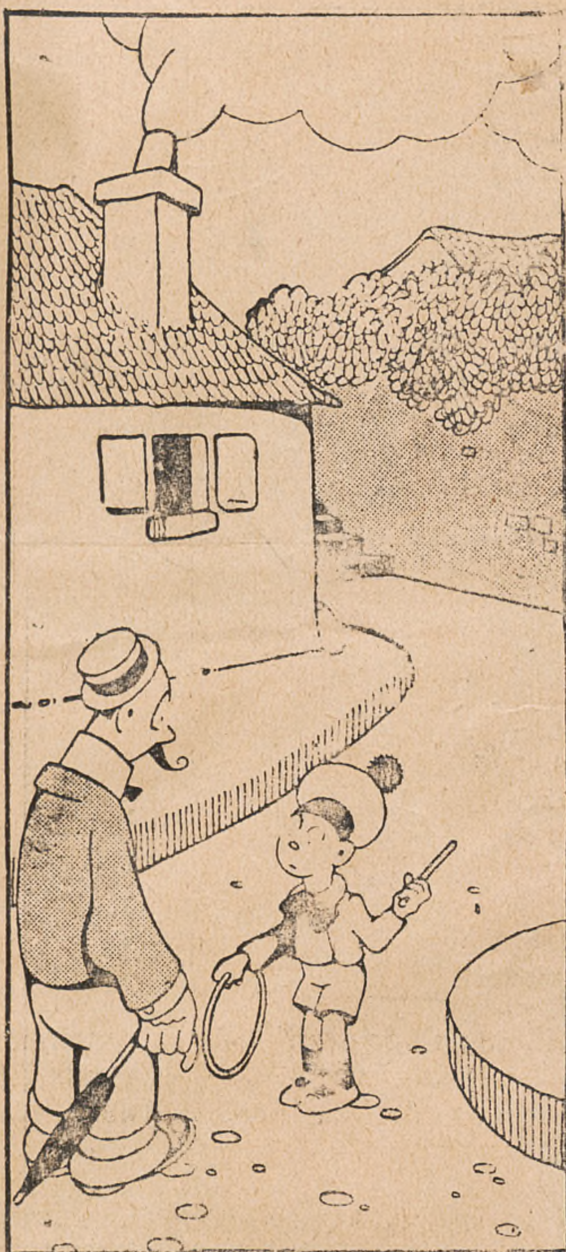
Podczas wysokiego „a“ znanej śpiewaczki, jeden z panów na widowni zwraca się do swego sąsiada i taka zawiązuje się rozmowa:

— Czy lubi pan muzykę?

— Tak, a pan zapewne też?

— Naturalnie!

— To wobec tego byłoby wskazanem, byśmy zeszli już do restauracji!



Ojciec: A gdzieś podział te 10 zł. co ci dałem?
Syn: dałem takiej biednej staruszce, co siedzi tam na rogu!
Ojciec: A co ona tam robi?
Syn: Sprzedaje cukierki...

W TEATRZE.

Dama. Ach, pardon! Zdaje mi się, że usiadłam na pańskiej lornetce...

Facet. O, to nic, nie szkodzi - moja lornetka już i inne rzeczy widziała.

SILNY DOWOD.

Dyrektor teatru prowincjonalnego (do aktora): Dlaczego zbiłeś reżysera tak mocno?

Aktor: Bo proszę dyrektora, on wszędzie rozpowiadał, że ja jestem *słabą siłą*.. więc chciałem mu udowodnić, że tak nie jest...

BARDZO GORĄCO.

Lewi. Czy to prawda, że piasek na pustyni Sahara jest taki gorący?

Cohn. Co to znaczy gorący! On jest taki gorący, że jaja, włożone do piasku, odrazu są na twardo ugotowane! Tam jest nawet niebezpiecznie siadać..

NIEZALEŻNIE.

Mąż (wpadając do policji). Moja żona uciekła.

Komisarz. Uspokuj się pan, już my ją znajdziemy.

Mąż. Robię panów jednak na to uważnym, że jak długo jej nie znajdziecie, będę wam płacił po 200 złotych miesięcznie.

OBRZYDLIWY.

Dwóch żydów idzie zimą przez las i natrafiają na leżącego na ziemi pijanego chłopa. Oglądają go na wszystkie strony i macają, wreszcie zadecydowali, że trzeba mu serce poruszać, a chłop wróci do przytomności.

— Ny, ale jak to zrobić? — pyta jeden.

— Jaki ty Icek głupi — odpowiada na to drugi — trzeba mu nadmuchacz do żołądka, to sze serce wzruszy.

Nie wiedzieli jednak, którędyby rozpocząć to dmuchanie. Po chwili jednak przyszli do przekonania, że tylko tam można dmuchać, gdzie jest jakiś otwór — ściągnęli więc z chłopa inekspirmable i pierwszy Icek wziął w rękę cybuch od fajki, włożył w ów otwór i zaczął dmuchać. Wkrótce jednak zmęczył się — i zastępuje go Szmul. Bierze jednak cybuch i odwraca go, biorąc do ust ten koniec, który był w otworze, a w otwór pakuje ten koniec który miał w ustach Icek.

— Jaki ty szwinia — odzywa się do Szmula Icek! To ty tym końcem dmuchasz?

— A bo co? — odpowiada na to Szmul. — Może ti miszlałeś, że ja po twoi gembie będę brał do moich ust?...

U LEKARZA.

Do lekarza specjalisty przychodzi w godzinach ordynacyjnych matka ze swą 18letnią córką, pikantną brunetką. Lekarz, zbadawszy młodą pacjentkę, kręci głową i szepce matce do ucha:

— Potrzebuje męża.

— Córka, która widocznie się przesłyszała, sądząc, że mowa o proszkach, pyta omdlewającym głosem:

— A czy pan sądzi, że jeden wystarczy?...

FACECJE AUTENTYCZNE.

Jeden z najsławniejszych naszych komedjopisarzy miał syna nicponia. W rozmowie, jaka się razu pewnego na ten temat toczyła, rzecze komedjopisarz z westchnieniem:

— On jest najgorszem mojem dziełem!

Na to odzywa się jakiś dowcipniś niby to z uznaniem:

— To też nikt nie może uwierzyć, że to pańskie dzieło..

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 4·50
półroczna	zł. 9·—
roczna	zł. 18·—

Ceny ogłoszeń.

	(w tekście)	(w rekl.)
cała kol.	zł. 380·—	280·—
1/2	zł. 200·—	150·—
1/4	zł. 90·—	80·—
1/8	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
" " " w rekl 30 "
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.



Mężczyzna — to auto, zabawa i taniec
Mężczyzna — to dzikość, rozpusta i szał
— Więc życie i mężczyzn wyzyskać po kraniec
I wyssać do szczętu... gdy los go nam dał...

Właściciel i wyd.: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Borzęcki. Drukarnia i Kliszarnia „Nowości Ilustrowane" (firma Friedlein) pod zarz. L. Gronusia.